KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Wtorek 11 kwietnia 1939 r. Nr. 99

„Święta wojna" przeciw Włochom

została wypowiedziana przez ludność mahometańską Albanii i Jugosławii — Dwa porty albańskie doszczętnie zburzone przez bombowce włoskie

DONIOSŁA NOTA BRYTYJSKA W RZYMIE

RZYM. W Wielki Piątek ogłoszono tu komunikat urzędowy, że wobec groźnej postawy uzbrojonych band albańskich zagrażających mieszkańcom włoskim w Albanii, kilka okrętów wojennych przewiozło we czwartek z Durazzo i Valony szereg rodzin włoskich z Albanii do Włoch. Równocześnie oddziały włoskie wylądowały w piątek o świcie w Santa Quaranta, Valona, Durazzo i San Giovani di Medua. Wojska włoskie, które za wyjątkiem Durazzo nie natrafiły na żaden opór podjęły marsz w głąb kraju.

ROZPACZLIWY APEL ALBAŃCZYKÓW

O godz. 15.30 radiostacja albańska w Tiranie nadawała komunikat o sytuacji w Albanii. Speaker albański powtarzał kilkakrotnie w różnych językach:

„WOJSKA KRÓLEWSKIE NADAL STAWIAJĄ OPÓR. NIECHAJ ŚWIAT WIE, ŻE WOJSKA KRÓLEWSKIE STAWIAJĄ OPÓR".

RZYM. Przed wylądowaniem wojsk włoskich samoloty eskadry „A" rozrzucały setki tysięcy ulotek, zawierających następujący manifest:

„Albańczycy! Wojska włoskie wylądowały dziś na waszej ziemi. Są to wojska narodu, który jest waszym przyjacielem od wieków. Nie stawiajcie żadnego oporu, który i tak natychmiast zostałby przełamany. Nie dawajcie wiary ludziom w rządzie waszym, którzy uczynili z was nędzarzy a obecne chcieliby was prowadzić na beznadziejną walkę. Wojska JKMości Króla Włoch i Cesarza Etiopii przybyły i pozostaną aż do czasu przywrócenia porządku, sprawiedliwości i pokoju".

DRAMAT MŁODEJ MATKI

ATENY. 19-letnia królowa Albanii — Geraldyna, która dopiero w ubiegłą środę wydała na świat następcę tronu albańskiego, wyjechała z Tirany do Salonik. Na spotkanie jej wyjechało z Salonim 2-ch lekarzy greckich.

LONDYN. Korespondent wojenny londyńskiego „Timesa" donosi ze stolicy Albanii, Tirany, że dwa wielkie porty Durazzo i Valona zostały doszczętnie zburzone przez bombowce włoskie. Oddziały albańskie, które wyparto z miast schroniły się w góry i tu stawiają zaciekły opór.

Jak się okazuje port Durazzo został zdobyty dopiero po siedmiokrotnym ataku włoskim. A taki te okupione są licznymi ofiarami.

Korespondenci wojenni podkreślają zupełnie niezwykłą zaciętość Albańczyków, którzy w myśl oświadczenia swego króla, drogo sprzedają swą wolność.

Według nadeszłych informacyj, Albańczycy zamieszkali stale w Jugosławii, zwrócili się do rządu o pozwolenie udania się do swej ojczyzny, by ją razem z rodakami bronić. Rząd jugosłowiański odmówił.

Z dalszych wieści, które nadchodzą z opóźnieniem, wynika, że ludność mahometańska Albanii i Jugosławii ogłosiła „świętą wojnę" przeciw Włochom. Entuzjazm wśród Albańczyków jest niebywały.

„PODARUNEK" HR. CIANO.

TIRANA. Przybyły do zdobytej przez wojska włoskie Tirany, minister spraw zagr. hr. Ciano przyjął delegację miejscowej ludności, której oświadczył w imieniu Mussoliniego, iż Albania pod panowaniem Włoch dozna wiele korzyści i spokoju".

Przy tej okazji hr. Ciano wręczył delegacji 100 tysięcy lirów dla najbiedniejszej ludności. Tirany.

RZĄD GRECKI WZMACNIA WYSPĘ KORFU.

ATENY. W Grecji panuje silne zaniepokojenie na skutek ostatnich posunięć rządu włoskiego. Niepokój wzrósł od chwili gwałtownej kampanii prasy włoskiej przeciwko Grecji.

Rezultat jest ten, że rząd grecki nakazał pośpiesznie wzmacniać wyspę Korfu, która najpewniej będzie wkrótce celem ataków włoskich.

ANGLIA W OBRONIE TURCJI I GRECJI

LONDYN. Rząd angielski otrzymał od rządów tureckiego i greckiego zawiadomienie, że po zajęciu Albanii przez Włochy interesy Turcji i Grecji są zagrożone. Rząd angielski miał odpowiedzieć, że państwa te mogą liczyć na pomoc Anglii.

LONDYN. Natychmiast po przybyciu do Londynu premier Chamberlain odbył naradę z ministrem spr. zagr. lordem Halifaxem. Z kolei został przyjęty poseł grecki.

W międzyczasie ministra Halifaxa odwiedził sekretarz ambasady włoskiej w Londynie. Lord Halifax oświadczył sekretarzowi, że rząd angielski przywiązuje zasadnicze znaczenie do postępowania Włoch wobec Albanii. Na to padła odpowiedź:

„Włochy nie mają więcej żadnych agresywnych planów".

PARYŻ. Odbyło się tu szereg narad w ministerstwie spraw zagranicznych. W godzinach popołudniowych premier Daladier jako minister wojny zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady Obrony Kraju. Na posiedzeniu tym obecny był generalismus Gamelin, głównodowodzący połączonych armii francuskiej i angielskiej.

RZYM. W godzinach wieczornych ambasador brytyjski w Rzymie lord Perth złożył hr. Ciano w imieniu rządu angielskiego oświadczenie o doniosłej treści. Według pogłosek nota brytyjska zawiera ostrzeżenie Anglii, że nie ścierpi dalszej agresji Włoch na Bałkanach.

Z kazania Papieża w kaplicy sykstyńskiej:

„gdy państwa łamią obietnicę

nie może być pokoju na świecie"

RZYM. Papież Pius XII był obecny na uroczystym nabożeństwie w kaplicy sykstyńskiej, poczym wygłosił kazanie w języku łacińskim.

Papież ubolewa, że tak upragniony przez wszystkich pokój jest zagrożony.

Zawiniły temu nowoczesne teorie, że dzieci jedynego Boga nie są sobie równe.

„Nie może być pokoju na świecie, gdy państwa łamią obietnice i nie dotrzymują słowa, kiedy umowy nie są więcej respektowane. Nie może być pokoju, gdzie nie ma porządku ani sprawiedliwości".

To też Papież będzie wznosił modły ku Bogu, aby powszechna miłość człowieka do człowieka u narodów zapanowała z powrotem.

O zawarcie sojuszu wojskowego

między Sowietami i Anglią

LONDYN. 9. IV. (tel. wł.) Niedzielny „Obserwer" zamieszcza artykuł Garvina, w którym domaga się, aby Anglia natychmiast zawarła sojusz z Rosją.

Eden — ministrem spraw zagr.

w gabinecie prem. Chamberlaina

PARYŻ. W tutejszych kołach politycznych krążą uporczywe pogłoski, jakoby premier Chamberlain postanowił jeszcze w bież. tygodniu dokonać sensacyjnej reorganizacji gabinetu, zapraszając z powrotem min. Edena na stanowisko min. spr. zagr., zaś Winstona Churchilla — na ministra zaopatrzenia przemysłu wojennego.

Ma również ponownie objąć tekę ministra marynarki b. min. Duff Cooper.

Przeciw najazdowi na Albanię

protestowało 100 tys. Włochów we Francji

PARYŻ. B. premier Heriot na zjeździe kombatantów wygłosił płomienne przemówienie w którym wezwał wszystkich Francuzów do jedności w chwili tak groźnej, kiedy świat znajduje się u progu nowej wojny światowej. Idzie o wielką stawkę, czy narody i ludzie mają być wolni czy niewolnikami.

Heriot zakończył swoje przemówienie krzykiem: Niech żyją przyjaciele Francji, niech żyje wolność.

PARYŻ. Unia młodych Włochów we Francji licząca ponad 100 tys. członków wydała orędzie, w której daje wyraz swemu ubolewaniu z powodu zaboru Albanii i wyraża podziw dla bohaterstwa bezbronnych Albańczyków, walczących za swoją ojczyznę.

Aresztowanie szpiegów niemieckich

na terenie Anglii

LONDYN. Wczoraj rząd angielski deportował 3-ch niemieckich ajentów Gestapo.

W więzieniu angielskim znajduje się około 20 niemieckich agentów, którzy dostali się na ląd, podając się za uchodźców. Agenci ci zajmowali się śledzeniem politycznych i żydowskich uchodźców niemieckich. Wysiedleńcy niejednokrotnie uskarżali się, że są śledzeni w Anglii, bowiem rząd niemiecki prześladuje ich, grożąc zemstą na pozostałych w Niemczech członkach rodziny.

Albania: 900 tysięcy mieszkańców, kraj bez komunikacji kolejowej, jedna rzeka dostępna dla żeglugi, bogactwa naturalne dotychczas niezbadane, poszukiwania za naftą

Po chwilowym uspokojeniu się w Europie środkowej, uwaga całego świata przeniosła się na południe, gdzie zanosi się na nowy „protektorat". Chmury zgromadziły się nad Albanią, położoną między Grecją, Jugosławią, i Morzem Adriatyckim. Zapoznajmy się z tym krajem, gdzie już rozlega się huk bomb i grzechot karabinów maszynowych.

Od morza bronią Albanię płaskie zalewowe brzegi, wprost nie dostępne, poprzerywane zatoka-mi, nizinami nadmorskimi, jezior kami oraz urwistymi brzegami. Nieliczne porty San Giovanni di Medua, Durazzo, Volona, Santi Quaranta są przeważnie, z wyjątkiem Durazzo, ostatnio rozbudowanym, otwartymi, piaskiem zasypanymi zatokami.

Wpadające do zatok rzeki, przepływają bagniste malaryczne niezamieszkałe doliny. Wybrzeża południowej Albanii, począwszy od zatoki walońskiej, są górzyste, o spadzistych brzegach. Wewnątrz kraju biegną z północy na południe i południowy wschód łańcuchy gór, należące do Alp Dynarskich. W północnej Albanii, Alpy Dynarskie (nazywane Nemuna Bieszka lub Prokletya) osiągają 2.600 m. ponad poziom morza (Mali Pupzuks, Maja Jezerce), w Albanii południowej — Tomor 2413 m.

Z rzek jest tylko jedna dostępna dla komunikacji i to dla nie głębokich statków rzecznych — Bojana, pozostałe są dzikimi potokami, przebiegającymi urwiste doliny, względnie zamulone mułem i piaskiem, niedostępne dla żadnej żeglugi. Są nimi Dwina, Mat Sukumbi, Osum, Vojussa.

Na wybrzeżu rosną liczne gaje oliwne. Stoki gór były do niedawna pokryte bogatymi lasami liściastymi i świerkowymi, które, począwszy od wielkiej wojny, zostały przeważnie rabunkową gospodarką w dużej części zniszczone. Bogactwa ziemne są do tej pory jeszcze nie zbadane. Eksploatuje się sól na wybrzeżu oraz produkuje się asfalt w Selenicy pod Waloną. Są czynione poszukiwania za naftą i ten fakt zwrócił uwagę wielu zainteresowanych, czyniąc z Albanii przedmiot, o który należy i musi się zabiegać.

Albania liczy 35.554 km. kw. oraz około 900 tys. mieszkańców. Na jeden kilometr kwadr. wypada 23 mieszk. Stolicą państwa jest Tirana, rozbudowana przez Włochów zupełnie nowocześnie, o pięknych placach i ulicach.

Do większych miejscowości można zaliczyć tylko Koricę, Elbasan, Argyrkastro. Życie gospodarcze i kulturalne stoi jeszcze na bardzo niskim poziomie. Ostatnio pod tym względem rozpoczęto już pierwsze kroki. Mimo iż rolnictwo i hodowla należą prawie do jedynych zajęć Albańczyków, stoją one jeszcze na bardzo niskim poziomie. Kwitnie pewnego rodzaju chałupnictwo; wyrabia się kilimy, dywany, wyroby ze skór i wełny.

Albania eksportuje tytoń, oliwki, drzewa, produkty zwierzęce, klepki dębowe i asfalt. Obecnie jest jedynym krajem, w którym do tej pory nie ma kolei żelaznych, poza połączeniem Durazzo — Tirana. Natomiast istnieją doskonałe drogi asfaltowe, oraz kolejki wąskotorowe, jako pozostałości po wielkiej wojnie (około 70 km.

W szeregu miejscowości Włosi pobudowali tu lotniska najnowocześniej urządzone, które są obsługiwane przez włoskie samoloty. Linie telegraficzne są długości około 3300 km. Lecz najczęściej jeszcze dziś używa się mułów i osłów do komunikacji, zwłaszcza w górzystej i do tej pory mało dostępnej części kraju. Komunikację morską utrzymują tylko obce linie okrętowe.

Albania jest połączona dwoma liniami kablowymi z Valony do Otranto oraz z Medüy do Brindisi, a zatem tylko do Włoch. W Albanii pracują trzy radiostacje.

Herbem Albanii jest dwugłowy czarny orzeł na czerwonym polu. Jest królestwem od roku 1928.

Noworodek wygrał na loterii

Niezwykły wypadek w Marsylii

W Marsylii wydarzył się nie dawno niezwykły wypadek, którego pośrednim bohaterem był noworodek.

Robotnik portowy, Marcel Burgard został ojcem i na chrzciny zaprosił mnóstwo gości. Między innymi przyszedł na tę uroczystość również i kuzyn Burgarda, Paweł Burgard przyniósł dość dziwaczny podarunek dla noworodka.

Przez kilka dni głowił się nad tym, co ma kupić dla niemowlęcia, aż w końcu doszedł do wniosku, że najlepszym podarunkiem będzie los loteryjny. Jeśli szczęście uśmiechnie się do noworodka, może on z miejsca stać się bogatym, będzie miał zabezpieczone dzieciństwo i będzie sam „łożył" na koszty swojego utrzymania.

Postanowienie to Burgard wprowadził w życie i gdy zjawił się w mieszkaniu kuzynostwa wręczył młodemu ojcu los loteryjny, mówiąc że daruje go noworodkowi.

Matka dziecka spojrzała ze zdumieniem na kuzyna. Uważała bowiem podarunek ten za bardzo dziwaczny. Nie wierzyła, aby na los padła jakaś wygrana i uważała, że kuzyn niepotrzebnie wydał pieniądze, mógł bowiem za tę sumę kupić coś innego, co by się przydało dziecku. Po kilku dniach zmieniła jednakże zdanie.

Po kilku bowiem dniach odbyło się ciągnienie i można sobie wyobrazić radość rodziców, gdy dowiedzieli się, że na los dopiero co narodzonego dziecka padło 80.000 franków.

Są oni obecnie niezmiernie wdzięczni kuzynowi za ten dość oryginalny podarunek. Dla biednego robotnika portowego 80.000 franków jest olbrzymią sumą, która umożliwi staranne wychowanie dziecka.

11 Kwietnia

WTOREK

Jutro: Juljusza

Słońca wsch. 4.51 zach. 18.25.

Księż. wsch. 0.57 zach. 9.57.

KRONIKA HISTORYCZNA:

9.97 Bolesław Chrobry wykopuje zwłoki zamordow. św. Wojciecha.

1787. Zmarł Kajetan Węgierski, satyryk.

1818. Zwłoki T. Kościuszki przybywają do Polski.

PRZYSŁOWIA

„Jeszcze w kwietnju zimno. I na żaby i na baby".

AFORYZNY:

Szczęście, którego się szuka jest fałszywe. Prawdziwe jest to, które się znajduje.

WIADOMOŚCI:

Analfabetów jest podobno na świecie jeszcze 850 milionów.

ŻARTY I FRASZKI:

Jaka rada jest najwspanialsza?

— Pa — rada.

Gdy żywy ptak zdobi kapelusz...

Zabawna przygoda australijskiej elegantki

Derby w Melbourne, podobnie jak w każdym innym wielkim mieście, są rewią mody W tym roku na derbach w Melburne widziało się mnóstwo eleganckich wiosennych, płaszczy i kostiumów, ktore odznaczały się wielką oryginalnością. Ale powszechna uwagę przykuwał mały kapelusik z piór, którego zdobił żywy ptak. Nóżki ptaka były przyczepione do lekiego kapelusika i nieszczęsne stworzenie, które musiało zaspokoić próżność kobiecą, żałośnie kwililo. Nie było mu prawdopodobnie bardzo wygodnie w ruchomym tym gniazdku, do którego były przymocowane jego nóżki.

W pewnej chwili, gdy właścicielka tego oryginalnego kapelusza, przechodziła dumnym krokiem przez wypchane po brzegi trybuny, ptak zbuntował się i postanowił opuścić swoje gniazdo. Zaraz też zamiar swój wprowadził w czyn, poruszył skrzydłami i wzbił się w powietrze, pociągając za sobą leciutki kapelusz, który pofrunął w górę na kilka metrów, a następnie opadł gdzieś na polu wyścigowym.

Można sobie wyobrazić śmiech jaki wybuchnął wówczas na trybunach. Zawstydzona właścicielka kapelusza w pośpiechu opuściła trybuny i prawdopodobnie już na zawsze zrezygnuje z barbarzyńskiego sposobu ozdabiania kapelusza żywymi ptakami.

Pralnia pieluszek

cieszy się wielkim powodzeniem w Nowym Jorku

W Nowym Jorku istnieje olbrzymia pralnia, która zajmuje się wyłącznie praniem... pieluszek. Właścicielem tego jedynego w swoim rodzaju przedsiębiorstwa jest niejaki Norbert Spencer.

Przed rokiem doszedł on do wniosku, że najprzykrzejszą misją dla młodych matek jest pranie pieluszek i że gdyby istniał zakład któryby je prał i codziennie odsyłał klientom czyste pieluszki, na pewno cieszyłby się powodzeniem.

Spencer zaraz też wprowadził swój pomysł w życie i założył małą pralnię w dzielnicy, w której mieszkał. Przyjmował do prania pieluszki od kobiet z tej dzielnicy i jeszcze tego samego dnia odsyłał je im do domu czyste i w opakowaniu z celulozy. Przedsiębiorstwo jego cieszyło się coraz większym powodzeniem i coraz bardziej się rozszerzało.

Obecnie posiada Spencer olbrzymią pralnię, w której zatrudnia setki osób, a ponadto ma rozsiane po całym mieście filie, które przyjmują do prania pieluszki. Pieluszki te są prane i suszone specjalnym systemem, który umożliwia oddanie ich klientom jeszcze tego samego dnia. Wyprane pieluszki rozwożą specjalni gońcy, których wprawdzie w pralni jest mnóstwo.

Mimo wielkiego powodzenia, Spencer nie spoczywa na laurach i ostatnio wprowadził jeszcze jedną inowację która jak przypuszcza, przyciągnie nowe klientki. Mianowicie wprowadził „abonamenty". Klientka, która z góry umawia się z nim, że będzie codziennie dostarczała mu pieluszek do prania aż do chwili, gdy dziecko podrośnie, korzysta ze znacznej ulgi.

Prawo Lynchu w Panamie

Do więzienia w Panamie City wdarło się pięciu zamaskowanych mężczyzn, którzy po sterroryzowaniu straży wyważyli drzwi jednej z cel i uprowadzili skazanego na dożywotnie więzienie mordercę Manuela Iguirres. Skazańca wywleczono za miasto i tam strzałami z rewolweru położono trupem na miejscu.

Jak się okazuje uprowadzenie więźnia i samosądu nad nim dokonali krewni zamordowanego, którzy już na sali sądowej protestowali przeciwko zamienieniu zapadłego pierwotnie wyroku śmierci na dożywotnie więzienie.

ZŁÓŻ GROSZ OFIARNY NA POMOC ZIMOWĄ.

Program radiowy

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka, 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 15.00 „Jesteś dyplomata" — pogadanka dla młodzieży 15.15 Skrzynka ogólna 15.30 Muzyka obiadowa 16.00 Dziennik popołudniowy 16.08 Wiadomości gospodarcze 16.20 Przegląd aktualności; 16.30 Pieśni wielkanocne 17.00 Społeczeństwo genialnych ślepców — odczyt 17.20 Utwory fortepianowe 17.35 „Z pieśnią po kraju" — audycja 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 19.00 Koncert rozrywkowy 20.35 Audycje informacyjne 21.00 „Nocleg w Apeninach" — opera 22.40 „Współczesny pisarz Morza Północy — szkic literacki 22.55 Przegląd prasy 23.00 Ostatnie wiadomości 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II

14.00 Zespół Pawla Rynasa; 15.00 Popularne utwory instrumentalne (płyty); 15.58 Franciszek Schubert: Trio; 16.40 Wiadomości sportowe; 16.45 Parę informacji; 16.50 Kącik solistów; 17.10 Przegląd kulturalny; 17.25 Życie kulturalne stolicy; 17.35 Program na jutro; 17.40 Muzyka taneczna (płyty); 19.00 Przerwa; 21.05 Muzyka (płyty) 19.00 Przerwa; 21.05 Muzyka (płyty); 21.10 „Rozważanie o essay'u"; 21.25 Muzyka taneczna (płyty); 22.40 Muzyka angielska (płyty)23.40 — 23.55 Na flecie gra Henryk Bartnikowski.

DZIS dn. 11. IV 1939 r.

15.00 Pogadanka Starego Doktora

17.00 Społeczeństwo genialnych ślepców — odczyt.

19.15 „Dialog o zmierzchu" — powieść mówiona.

21.00 Nocleg w Apeninach — opera komiczna.

22.40 „Współczesny pisarz Morza Północy" — szkic literacki.

Z pamiętnych dni walk o Niepodległość

Wielkiego Marszałka Żołnierz i Przyjaciel

Ś. p. Walery Sławek jako instruktor Organizacji Bojowej walczącej bezwzględnie z oprawcami carskimi

W roku 1905, kiedy całą Rosję zalała fala rozruchów, Józef Piłsudski doszedł do wniosku, że nadszedł odpowiedni moment do podjęcia otwartej walki z caratem. Zakłada więc przy PPS Organizację Bojową i przystępuje do szkolenia kadr instruktorów zdolnych do wykonywania zamachów. Wysiłki te nie idą na marne. W rezultacie tego wyszkolenia następuje kilka głośnych zamachów na dygnitarzy carskich, komisarzy policji, napadów na kasy skarbowe, pociągi z pieniędzmi i t.d., i t. d.

„GUSTAW"

Piłsudski nie bierze udziału w tych zamachach, nie ukazuje się na posiedzeniach, lecz jest ich ojcem duchowym, kierując zamachami z ukrycia. Jego zaś „prawą ręką" jest Gustaw, którego prawdziwe nazwisko brzmi Walery Sławek.

On też zwołał pierwsze posiedzenie instruktorów, Organizacji Bojowej, aby wyznaczyć im poszczególne „role", w zamachach na kasy skarbowe, jakich postanowiło dokonać kierownictwo organizacji.

Zwołanie tego posiedzenia nie było rzeczą łatwą. Przede wszystkim należało wystarać się o zakonspirowane mieszkanie. Gdy wreszcie i to zostało dokonane i Sławek spieszył na posiedzenie, omal nie wpadł i tylko dzięki swej niezwykłej odwadze, zdołał wymknąć się ze szponów policji carskiej.

CIERPLIWY SZPICEL

W pewnej chwili zauważył, że jest śledzony. Zaczął więc krążyć po ulicach Warszawy, sądząc, że w końcu zdoła zmylić trop. Ale szpicel carski nie spuszczał go ani na chwilę z oka. Sławek, chcąc się pozbyć swego „opiekuna", wpadł na dość szczęśliwą myśl. Wszedł do krawca, u którego szył kiedyś ubranie i zamówił drugie, starając się możliwie najdłużej przeciągnąć rozmowę. Przypuszczał bowiem, że jego przedłużająca się nieobecność znuży szpicla, który wreszcie sobie pójdzie.

Ale szpicel był cierpliwy i gdy Sławek po pewnym czasie znów ukazał się na ulicy, stwierdził, że „opiekun" czeka na niego. Sławek więc znów zaczął krążyć po ulicach miasta. A przy tym ogarniała go coraz większa rozpacz. Czas bowiem mijał, a członkowie organizacji bojowej są już zebrani w zakonspirowanym mieszkaniu i jeśli on tam się wkrótce nie zjawi, rozejdą się i posiedzenie, które z takim mozołem przygotował, nie dojdzie do skutku.

DESPERACKI CZYN

W końcu Sławek nie mogąc pozbyć się „opieki" szpicla, zdobył się na desperacki czyn. Zbliżył się do szpicla i zapytał:

— Przepraszam pana, zauważyłem, że stale idzie pan za mną, czy mogę wiedzieć, czego pan sobie życzy? Jeśli pan ma zamiar napaść na mnie i ograbić, to zbędny jest pański trud, ponieważ nie mam grosza przy duszy.

Osłupiały szpicel przystanął i wybałuszył oczy na wysokiego mężczyznę z bródką. Nie był przygotowany na taki obrót rzeczy. Natychmiast jednak opanował się i zawołał:

— To nie pański interes! Odczep się pan! Paszoł won!

Krew zagrała w Sławku. W pierwszej chwili chciał wyciągnąć rewolwer i dać szpiclowi za te słowa należytą odprawę. Pohamował się jednak, rozumiał, że strzał w biały dzień wywoła panikę. W pobliżu zaś znajdowało się zakonspirowane mieszkanie, w którym zebrali się najwybitniejsi instruktorzy Organizacji. Mogłoby wówczas dojść do aresztowań i jeden głupi strzał mógłby zasypać najdzielniejszych bojowców.

Z tego też względu posłuchał rady szpicla i oddalił się. Szpicel zaś odwrócił się i poszedł swoją drogę, przypuszczając widocznie, że śledził niewinnego człowieka.

W ZAKONSPIROWANYM MIESZKANIU

Sławek stwierdziwszy, że jest pozbawiony „opieki", ruszył szybkim krokiem przed siebie. W pewnej chwili skręcił w boczną uliczkę, wbiegł po kręconych ciemnych schodach i zapukał pięć razy do drzwi na pierwszym piętrze, podając hasło: „Morgenrojt".

Gdy otworzyły się drzwi i Sławek przekroczył próg mieszkania, ujrzał w jednym z nawpół oświetlonych pokojów, zgromadzonych kilkudziesięciu członków Organizacji Bojowej, którzy niecierpliwili się jego przedłużającą się nieobecnością. Sławek opowiedział im o swojej przygodzie, a następnie rzekł, że należy przystąpić do obrad i oświadczył przyciszonym głosem:

ROK 1905 PRZEJDZIE DO HISTORII"

— Rok 1905 na pewno przejdzie do historii. Otwiera on przed nami nowe możliwości. Możemy śmiało powiedzieć, że walka o oswobodzenie kraju spod jarzma caratu dobiega już końca i przyniesie niebawem zwycięstwo. Nie mam potrzeby przekonywać was towarzysze, sami dobrze wiecie, że walkę tę prowadzi tylko polski lud robotniczy! Tylko on zdolny jest wygnać z kraju oprawców. Klasy posiadające nie przykładają ręki do tych walk, a naszych terorystów określają za policją mianem „bandytów".

Śmiejemy się z tego określenia. Bohaterscy członkowie naszej Organizacji Bojowej, którzy nieustraszenie idą naprzeciw krzykom policji i żandarmerii, przejdą mimo tego przezwiska do historii i będą uznani przez przyszłe pokolenia za bohaterów narodowych. Walkę z caratem, jak już zaznaczyłem prowadzi lud polski. Musimy więc ją rozpocząć. Brak nabojów i rewolwerów, konieczność utrzymania rodzin poległych bohaterów, wymagają wielkich sum pieniężnych.

W pokoju panowała głucha cisza. Bojowcy w skupieniu przysłuchiwali się słowom Sławka, który tymczasem ciągnął dalej:

„ODEBRAĆ ZABIERANE POLAKOM PIENIĄDZE"

— Partia postanowiła zdobyć fundusze z pieniędzy, z których ograbiają polski lud carscy oprawcy. Musimy odebrać zabierane Polakom pieniądze! Czy sądzicie, że ograbianie bandyty to przestępstwo? Ja z tym nigdy się nie zgodzę. Pieniądze, znajdujące się w kasach skarbowych, to zaoszczędzone grosze, wydarte szerokim masom ludu polskiego. Mamy więc przed sobą podwójne zadanie: odebrać zrabowane pieniądze i dostarczyć partii środków pieniężnych na prowadzenie dalszej walki z caratem.

W jaki sposób zdobyć te pieniądze? I tu Sławek wyjaśnił, że Kierownictwo Organizacji Bojowej postanowiło, że należy dokonać napadów na kasy skarbowe małych miasteczek, ponieważ zazwyczaj znajduje się tam niewiele policji i żołnierzy. Poszczególne napaści zorganizuje się mniej więcej w tym samym czasie, aby to wywołało większe wrażenie. W tym celu Kierownictwo wyznaczy 275 bojowców, których się podzieli na grupy po 25 osób. Na czele każdej grupy stanie jakiś bardziej zasłużony i doświadczony bojowiec. Każda grupa zajmie się dokonaniem zamachu na inną kasę skarbową.

— Towarzysze, nie powinniśmy się łudzić — zakończył swe przemówienie Sławek — że wszystkie zamachy się udadzą, że nie dojdzie do rozlewu krwi, że nie poniesiemy ofiar w ludziach. Lecz jeśli tylko pewna część zamachów zakończy się szczęśliwie, będziemy wówczas rozporządzać znaczną sumą pieniędzy.

Sławek podał jeszcze szczegółowy plan zamachów, wyliczył bojowców, którzy mieli stanąć na czele poszczególnych grup i wymienił kilka miasteczek gdzie by, według jego mniemania można było dokonać zamachu.

ŻYWA DYSKUSJA

Gdy skończył, doszło do żywej dyskusji, w której wzięło udział wielu wybitniejszych uczestników posiedzenia, jak Arciszewski, Montwiłł-Mirecki, Śledziński i inni. Wszyscy mówcy zgadzali się w zasadzie z projektem Sławka, że należy odebrać zrabowane pieniądze, dodając tylko swoje poprawki.

Wyciągnięto skądś dużą mapę Pols. Kongresowej, rozłożono ją na stole i zaczęto szczegółowo badać punkty, gdzieby można było dokonać zamachu. Wszyscy uczestnicy posiedzenia byli pochyleni nad stołem z oczyma wlepionymi w mapę, żywo debatując nad zaletami i wadami każdej poszczególnej miejscowości. Przypominało to raczej sztab generalny, niż zebranie nielegalnej organizacji robotniczej.

Gdy w końcu zostali wyznaczeni kierownicy grup i każdy z nich wybrał „swoje" miasteczko, Sławek jeszcze raz zabrał głos, uprzedzając zebranych, że obowiązuje ich najsurowsza tajemnica, że nawet najbliższemu przyjacielowi nie wolno zdradzić powziętych tutaj uchwał.

— Gdyby nasze plany zawiodły — zakończył — nikt temu nie będzie winny, tylko my sami. Najbłahsza nieostrożność, jedno tylko słowo wypowiedziane niepotrzebnie, może nas zdradzić i zasypać.

Zaraz też kierownicy poszczególnych grup zabrali się gorączkowo do przygotowań do zamachów. Przede wszystkim zbadali teren, a następnie opracowali szczegóły zamachu. Większość z nich jednakże się nie udała. Tylko Montwiłł-Mirecki zdołał zabrać pieniądze z opatowskiej kasy skarbowej. Ale to nie powstrzymało Organizacji Bojowej od dokonywania dalszych zamachów na kasy skarbowe.

Do zakonspirowanego mieszkania przy ul. Bednarskiej zwołał Sławek posiedzenie kierowników Organizacji Bojowej, gdzie wygłosił do nich płomienne przemówienie, zagrzewając do dalszej walki z caratem.

— Towarzysze — powiedział między innymi — nie powinniśmy upadać na duchu. Walczący są zawsze narażeni na straty. Lecz porażki dają tylko doświadczenie, uczą jak należy postępować, aby unikać na przyszłość błędów, prowadzących do niepowodzenia. Dokonując dalszych zamachów, musimy postępować już ostrożniej.

Zebranych nie należało jednakże podtrzymywać na duchu. Wiedzieli, że kasa partyjna jest pusta i że tylko dzięki odebraniu oprawcom carskim zrabowanych przez nich pieniędzy, zdoła się ją zasilić. Z tego też względu dokonano jeszcze całego szeregu zamachów na kasy skarbowe i pociągi z pieniędzmi, z których wiele zakończyło się powodzeniem. Najgłośniejszym zaś z nich był napad na pociąg pod Bezdanami, w którym brał udział sam Sławek i podczas którego odłamek pocisku zeszpecił klasycznie piękne rysy jego twarzy.





Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Pierwszym „gościem“ Heleny był jej znajomy z lat szkolnych, Bogdan Zawisza, który przed laty wyemigrował do Ameryki i dorobił się tutaj majątku. Helena z miejsca go poznała. Również i on ją poznał i zasypał pytaniami, chcąc się dowiedzieć, w jaki sposób dostała się tutaj. Helena dała wymijającą odpowiedź, a natomiast błagała go, aby jej pomógł stąd się wydostać. Zawisza zastanawiał się przez kilka chwil, a następnie rzekł, że wpadł na pewien pomysł i przypuszcza, że zdoła wprowadzić ten plan w życie. Helena zapytała go, na czym plan ten polega.

— Plan mój jest w zasadzie bardzo prosty. Będę udawał, że zakochałem się w pani. Oświadczę senorze Tintoretto, że pani spodoboła mi się od pierwszego wejrzenia i poproszę, aby do pani nie dopuszczała żadnego innego mężczyzny... Senora Tintoretto z pewnością się na to zgodzi, bo w zasadzie jest jej obojętne, ilu mężczyzn odwiedza jej „pensjonariuszki“. Najważniejsze są dla niej pieniądze... Sprawa pieniężna będzie zaś załatwiona w taki sposób, że będę jej płacił tysiąc pezetów miesięcznie; tyle, ile powinna jej płacić każda „pensjonariuszka“. Musi pani wiedzieć, że nie brak mi pieniędzy. Dorobiłem się w Argentynie wielkiego majątku.

— Tak, — rzekła Helena po chwilowym zastanowieniu się — to by było dobre. Zostałyby mi oszczędzone w ten sposób katusze, jakie przeżywałabym, gdybym musiała się znajdować w ramionach mężczyzn, kupujących miłość za pieniądze... Ale co będzie później?.. Ale w jaki sposób wydostanę się stąd?

— W bardzo prosty sposób — odparł Zawisza. — W ciągu kilku tygodni oboje zdobędziemy całkowite zaufanie senory Tintoretto. Stale będę jej powtarzał, że jestem zadowolony z tego, jak pani do mnie się odnosi. A pewnego dnia poproszę ją, aby pozwoliła mi udać się z panią na przechadzkę po mieście... A gdy już pani opuści ten dom, to pani tu nigdy nie wróci...

Plan ten bardzo się spodobał Helenie, pomimo, że nie była stuprocentowo pewna, czy uda się go wprowadzić w życie.

Bogdan Zawisza zapewniał ją jednakże, że potrafi ją wyzwolić z tej jaskini rozpusty, że nie zdoła go od tego powstrzymać żadne niebezpieczeństwo.

— Ale po opuszczeniu „Kleopatry“ nie będzie pani mogła zaraz wrócić do Europy — wyjaśnił. — Będzie pani musiała przez pewien czas ukrywać się w Buenos Aires, lub gdzieś na prowincji. Musi pani bowiem wiedzieć, że do bandy, kórej własnością jest ten „pensjonat“, należy wielu bardzo bogatych i wpływowych ludzi. Z tego względu przypuszczam, że cała armia szpiegów i detektywów ,będzie na panią czyhać w porcie, aby panią wreszcie ująć...

— Zgadzam się na wszystko, panie Bogdanie, aby tylko móc się stąd wydostać. Zna pan lepiej ode mnie panujące tutaj stosunki. Polegam całkowicie na panu. Oddaję się w pańskie ręce, ponieważ wiem, że uczyni pan wszystko, co leży w jego mocy, abym odzyskała wolność. Jestem panu tak niewymownie wdzięczna...

— Nie ma pani za co mi być wdzięczna — ujął jej dłoń Zawisza. — Jestem szczęśliwy, że przypadło mi w udziale tak szlachetne zadanie, jak wyrwać delikatną, wykształconą kobietę z bagna rozpusty....

Helena była całkiem oszołomiona. Nic bowiem nie może tak oszołomić nieszczęśliwego człowieka, jak iskra nadziei. Wystarczy powiedzieć więźniowi: „Jutro odzyskasz wolność“, a będzie on tak upojony szczęściem, że przez całą noc nie zmruży oka.

To samo działo się obecnie z Heleną, Nadzieja wydostania się z tej otchłani, w którą z takim okrucieństwem wrzucił ją los, upiła ją, jak najmocniejsze wino.

— Nigdy panu tego nie zapomnę — mocno ściskała dłoń Zawiszy.

— A teraz proszę mi powiedzieć — rzekł Bogdan — jeśli mówienie o tym, nie sprawia pani trudu, — czy to pani mąż?..

Nie miał odwagi dokończyć zdania. Spojrzał jej tylko prosto w oczy. Helena jednak z jego spojrzenia wyczytała, co miał na myśli.

— Nic nie mogę panu powiedzieć — ciężko westchnęła. — Sama nie wiem... Sprawa zaś przedstawiała się następująco: pewnego popołudnia otrzymałam list anonimowy...

I Helena dokładnie opowiedziała mu o straszliwej gmatwaninie ostatnich wydarzeń.

Zawisza przysłuchiwał się jej opowieści z olbrzymim zainteresowaniem, jak gdyby czytał pasjonującą powieść. A gdy wreszcie Helena umilkła, rzekł po chwilowym zastanowieniu się:

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa mąż pani maczał palce w tej aferze... Jest to straszliwa prawda, ale tak z pewnością musiało być...

Zawisza jeszcze długo rozmawiał z Heleną. Gdy opuścił jej salon, była już druga w nocy.

Wyszedłszy na korytarz, zwrócił się do jednego ze służących i poprosił, aby zameldował go senorze Tintoretto, ponieważ ma do niej pilny interes.

Po chwili znalazł się już w gabinecie senory Tintoretto. Była ona bardzo uprzejma wobec „pana dyrektora“, jak go tytułowała i uśmiechając się, zapytała:

— Czy dobrze spędził pan czas w towarzystwie swojej rodaczki? Specjalnie przygotowałam dla pana kobietę z pana ojczystych stron... Każdego bowiem ciągnie do swego... Widzę, że jest pan rozpłomieniony. Z pewnością nasza nowa pensjonariuszka zadowoliła pana?

— Trudno mi wprost o tym mówić — odparł z uśmiechem Zawisza.

— Co się stało? — spojrzała na niego ze zdziwieniem senora Tintoretto.

— Wstydzę się o tym mówić. Stała się bowiem rzecz, która u mnie rzadko się zdarza... Zakochałem się...

— Zakochał się pan? W kim?

— W pani nowej pensjonariuszce, w mojej rodaczce... Muszę pani powiedzieć, senora, że po raz pierwszy w życiu widzę tak piękną kobietę... Nie słyszałem jeszcze nigdy tak pięknie brzmiącego głosu... Istna muzyka!.. A jak czuła była wobec mnie... Zapomniałem zupełnie, że płacę za to...

— Tak, panie dyrektorze, do mojego pensjonatu nie ma dostępu przeciętna kobieta... Gdy przychodzi do mnie gość, to nie powinien odczuwać, że kupuje miłość... Jest więc pan zadowolony?

— Więcej niż zadowolony!.. Z tego właśnie względu mam do pani gorącą prośbę...

— O, aż prośbę? — roześmiała się senora Tintoretto. — Jestem już zaintrygowana... co to za „prośba“?

— Prośba moja wyda się pani dziwaczna, ale... pani mnie zrozumie... Powiedziałem już pani, że zakochałem się w tej pensjonariuszce... Jestem gotów płacić za nią tysiąc pięćset pezetów, ale... pod warunkiem...

— Jaki to warunek?

— Pragnę, aby kobieta ta należała wyłącznie do mnie... Już teraz ogarnia mnie zazdrość, gdy pomyślę, że jutro lub pojutrze będzie ona należała do innego... Jestem gotów dołożyć jeszcze pięćset pezetów, ale pod warunkiem, że nikt inny jej się nie dotknie...

— O, jak widzę, jest pan naprawdę zakochany w swojej rodaczce. No, dobrze... Co mi za różnica, czy będzie ona należała do jednego mężczyzny, czy do wielu...

— O, jak jestem pani wdzięczny, senora — zawołał Zawisza.

Dalszy ciąg jutro

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

— A co by wtedy uczyniła? Jakie ma plany? Zwierzała ci się?

— Właściwie pragnie tylko powrotu do swych krewnych na wieś.

— A myślisz, że nie mamy żadnego powodu do obaw z ich strony? Czy nie dadzą znać policji, że ich wychowanka została porwana?

— Kogóż o to oskarżą? Przecież myśmy właściwie jej nie podali wcale naszych nazwisk. Mówiłem jej tylko o dwóch rejentach i podałem ich nazwiska, ale wszystko zmyślone tak samo, jak i ich adresy. Nie, nie nie bój się niczego, mój Jurku kochany, to nieszczęsne dziewczątko, moim zdaniem, zupełnie niczym nam nie grozi. Nic nam nie zrobi. Zresztą, do zamku teraz się też nie dostanie.

— Dlaczego?

— Ponieważ twoja czcigodna mamusia jest obecnie poza świadomością, o ile wierzyć listowi, nadesłanemu przez twego rządcę. Leon pisze to samo, zresztą.

— Tak, to wydaje mi się ścisłe. Leon, zwłaszcza, nic by w tym nie miał, by mnie zwodzić taką zmyśloną wiadomością.

— Z tego by wynikało, że Wiochny i jej krewnych możemy się już nie obawiać. Słowem, mój drogi, widzisz, że wielka troska spadła nam z głowy.

— Byłoby to bardzo pożądane — odrzekł Jerzy Charecki, trochę zdziwiony tym nagłym uspokojeniem się Julicza.

Po czym dodał:

— Spodziewam się, że w najbliższym czasie uda nam się przekonać rejenta o słuszności żądań mojej żony?

— Tak, ale nie wolno nam pokazywać, że się zbytnio śpieszymy, że nam na tym tak bardzo zależy. Byłaby to zła taktyka. Najważniesza rzecz, to umieć wyczekać na właściwą chwilę. Uznanie praw Lucyny Darskiej na pewno nastąpi w odpowiedniej chwili. Możesz być o to spokojny.

To dwuznaczne zdanie było wypowiedziane przez Julicza w tonie zagadkowym. Nie mógł się przy tym powstrzymać od zjadliwego uśmieszku.

Wreszcie pożegnał się z Jerzym, w duszy wyśmiewając jego naiwność i winszując sobie własnej zmyślności.

Zaraz po tym udał się do nowych dzielnic, by wyszukać mały domek, ładny, zaciszny, który pragnął umeblować i uczynić zeń gniazdko miłosne dla tej, którą pragnął jak najszybciej nazwać swoją żoną. Następnie wrócił do domu.

Gdy wchodził do mieszkania, zauważył pod drzwiami wsunięty list, do nikogo nie zaadresowany.

— Co to może być? — pomyślał sobie, ze zdziwieniem podnosząc ten tajemniczy list, gdy zaś przede wszystkim spojrzał na podpis, mruknął: — Wydra? A cóż ten może chcieć.

Po czym przeczytał krótki list:

„Sądząc z pewnych niemiłych poszlak, coś mi się widzi, że ktoś myszkuje dokoła ruin. Trzeba więc bardzo wystrzegać się teraz i podwoić ostrożność, idąc do ruin, bo diabeł nie śpi

Wydra“.

— — — — — — — — — — —

Było około wpół do jedenastej z rana, gdy wspaniały samochód zatrzymał się przed żyrardowską fabryką Bartena. Wyszedł z niego pseudo — hrabia Kolnossy, a przy samochodzie zostawił swego wiernego przyjaciela Józka Gumiaka, sam udając się do biur fabryki.

Zapytał się o gabinet dyrektora i poszedł tam, gdzie mu wskazano.

Tam zameldował się biletem wizytowym z herbem i dopisał wiecznym piórem: „Z polecenia p. Mandyka“. Wnet wprowadzono go do gabinetu dyrektora. Zapytany, w jakiej sprawie przybywa, pokazał przede wszystkim list polecający:

„Najuprzejmiej polecam Panu Dyrektorowi hrabiego Kolnossy, mojego serdecznego przyjaciela. Chciałby uzyskać pewne poufne wiadomości, których, zapewne, Szanowny Pan zechce mu nie odmawiać.

Najserdeczniej dziękuję z góry

Mandyk“.

— Słucham hrabiego — rzekł dyrektor po przeczytaniu tego listu — jestem do usług. Czym jednak właściwie mogę służyć?

— Chodzi mi o pewnego dawnego pańskiego urzędnika, który zdaje się nawet był ostatnio pańskim sekretarzem osobistym. Piotr, zdaje się...

— Rzeczywiście był taki, ale wyjechał gdzieś daleko. Słyszał pan o tym?

— Właśnie dowiedziałem się nie dawno. Nie wiem jednak dokładnie, dokąd właściwie wyjechał i o to właśnie chciałbym zapytać pana dyrektora.

— Niestety, na to nie będę mógł hrabiemu dać odpowiedzi.

— Czy to sekret?

— Raczej powiedziałbym, że to tajemnica, bo najzupełniej nie mamy pojęcia, co się z nim stało.

— To bardzo przykre — odrzekł hrabia zmartwiony. — Niesłychanie mi zależy na odnalezieniu go. Są to nader ważne powody natury rodzinnej i majątkowej. Czy nie mógłby mi pan, dyrektorze, powiedzieć przynajmniej czegoś takiego, co by mnie choć naprowadziło na ślad?

— Ku mojemu wielkiemu żalowi nie mogę. Byłbym bardzo rad, gdybym mógł panu wyrządzić jakąkolwiek przysługę, choćby ze względu na pana Mandyka. Jedną rzecz mógłbym panu może jedynie powiedzieć, o ile to się panu na co przyda, a mianowicie, że był tu już pewien pan, który właśnie czynił zupełnie takie same poszukiwania.

Dalszy ciąg jutro.

Niegdyś husarz -- dziś lotnik

Potężne lotnictwo najlepszą gwarancją mocarstwowości Polski

Gdy świat cały pomnaża swe mienie napowietrzne, gdy rosną w zawrotnym tempie skrzydlate eskadry, stwierdzić trzeba z całą stanowczością, że lotnik polski wybija się swymi wartościami duchowymi i bojowymi na pierwszy plan spośród wszystkich innych.

JAK DAWNI SKRZYDLACI HUSARZE

Lotnictwo jest najbardziej nowoczesną bronią. Najmłodszą ze wszystkich. A mimo to jednak lotnik najwięcej może ma cech wspólnych z dawnym rycerzem. Dawniej walczono wręcz. Trzeba było mieć nielada siłę nie tylko fizyczną, ale i duchową, by walczyć i odnieść zwycięstwo.

Husarz skrzydlaty znalazł dziś swe ucieleśnienie w lotniku polskim. W stalowy mundur odziany rycerz przestworzy musi być tak samo, jak i on czujny, o orlim wzroku, niezłomnej woli i silny psychicznie. Może właśnie dlatego lotnictwo jest tak ulubioną bronią Polaków.

Husarz przed wiekami kopią i koncerzem wykuwał na polach bitewnych mocarstwowość Ojczyzny — lotnik wykuwał ją i wykuwa pod błękitem nieba. Różnica, zdawałoby się duża, a jednak nie ma jej wcale, bo cel jest jednakowy.

ROLA LOTNICTWA JEST WIELKA

Doświadczenia wojenne z okresu walk 1914 — 1920 roku przekonały wszystkich, że bez silnego lotnictwa nie do pomyślenia jest jakakolwiek nowoczesna wojna.

Zadania jego są wielkie. Wywiad dla własnych wojsk, obrona miast i ludności, walka z nieprzyjacielskimi samolotami, niszczenie sił najeźdźcy.

Nie tylko to jednak. Gdy nieprzyjacielowi przyjdzie chęć zbombardowania naszych wsi i miast, lotnictwo nasze musi wziąć na nim krwawy odwet. Dlatego też powinniśmy mieć potężne samoloty bombowe, które najlepiej pohamować będą w stanie niszczycielskie zapędy wroga.

WOBEC SYTUACJI OBECNEJ

Wiemy dobrze, że sytuacja panująca obecnie w Europie nie należy do zbyt pomyślnych. Jesteśmy świadkami przemian granic, świadkami upadków i powstań państw.

Rozpatrując te rzeczy nie wolno zaniedbać nam ani na chwilę pomnożenia własnych sił. Musimy się dozbroić, bo tylko siła może stać się hamulcem dla łakomych zaborców.

DOZBRAJAMY SIĘ W POWIETRZU

W ugruntowaniu naszej potęgi lotniczej bierze dziś udział całe społeczeństwo. Jeszcze nie ogłoszona została subskrypcja Pożyczki Lotniczej, a już zebrano zgłoszeń na przeszło 180 milionów złotych.

Płyną złotówki, setki, tysiące i miliony złotych, rośnie stos składanych kosztowności na Skarb Narodowy. W akcji tej biorą udział wszyscy. Nie brak prawdziwie wzruszających dowodów patriotyzmu.

Robotnik ze Śląska, ubogi górnik Kuśniok, ofiarowuje na lotnictwo polskie 1000 złotych.

Ofiara Kuśnioka, złożona na ołtarzu Ojczyzny, to czyn wielki naprawdę. Najpiękniejszy czyn obywatelski, jaki można sobie wyobrazić. A czynów takich zanotowano już dużo. Bardzo dużo. Wymienić wszystkie wprost niepodobna.

Niech będą nam one wzorem. Lotnictwo polskie musi być nie tylko najlepsze, ale najpotężniejsze na świecie.

Madryt pod rządem gen. Franco

Olbrzymie „ogonki" przed bankami — Pomoc dla ofiar bombardowania — Brak rąk roboczych

Powoli normalizuje się życie finansowe i handlowe Madrytu.

Narodowcy po zajęciu miasta otworzyli przede wszystkim Bank Hiszpański, do którego wejście jest jeszcze zasypane workami z piaskiem. Prowizoryczny Bank Narodowy, który nasi nazwę Syndykalistycznego Komitetu Numer 1. I już obecnie przed gmachem banku widzi się długie kolejki, ponieważ ludzie pragną zamienić walutę republikańską na banknoty narodowe, a w gmachu sztab urzędników pracuje po 12 godzin dziennie, aby załatwić tysiące interesantów.

W posiadaniu Komitetu znajduje się pół miliarda zł., Suma ta jest przeznaczona na udzielenie kredytów, dla kupców pragnących otworzyć z powrotem swoje przedsiębiorstwa i którzy nie mają niezbędnych sum dla pokonania pierwszych trudności płatniczych.

Do tej pory Komitet udzielił pożyczek bankom madryckim na sumę 125 milionów zł. na rozpoczęcie normalnej działalności kredytowo - finansowej. Poza tym Komitet ułożył listę 50.000 sklepów i przedsiębiorstw i w ciągu najbliższych dni każdy z nich odwiedzi specjalny inspektor, aby stwierdzić czy zostało ono już otwarte z powrotem, a jeśli nie jakie trudności stoją temu na przeszkodzie.

Specjalni rzeczoznawcy odwiedzają również wszystkie banki i przeglądają książki handlowe. Zadanie ich polega na tym, że mają wskazać wierzytelności jakich dłużników należy na razie zawiesić, aby umożliwić im przystąpienie do normalnej pracy.

Kawiarnie, restauracje i bary otrzymują krótkoterminowe pożyczki, aby mogły nabyć niezbędne zapasy trunków. Zostało bowiem uznane, że kawiarnie muszą możliwie najszybciej się otworzyć, aby miasto wróciło do normalnego życia i przybrało swój normalny wygląd. Już obecnie wiele kawarni zostało otwartych, pomimo, że zapas trunków jest u nich bardzo szczupły.

Komitet posiada specjalną armię, składającą się z 3000 ludzi, którzy objeżdżają ulicę po ulicy, szukając zaginionych przedsiębiorców, dodając otuchy tchórzliwym oraz napędzając leniwych do otworzenia przedsiębiorstw i wzięcia się do normalnej pracy.

Tam, gdzie sklepy lub fabryki zostały uszkodzone bądź przez bomby, bądź przez odłamki pocisków „wywiadowcy" robią raport który z miejsca przesyłają do Komitetu i przedsiębiorcy ci otrzymują pożyczkę budowlaną.

Komitet dąży bowiem do tego, aby sklepy były możliwie najszybciej otwarte, nawet gdy na półkach nie będzie z początku towaru. Kierownictwo Komitetu uważa bowiem, że lepiej aby sklepy były otwarte i świeciły na razie pustkami, niż żeby były zabite deskami, co wywiera bardzo przytłaczające wrażenie i w pewnej mierze paraliżuje życie miasta.

Jednym z najtrudniejszych zagadnień w Madrycie jest sprawa rąk roboczych. Daje się odczuwać wielki brak sił pracowniczych, co w wielkiej mierze paraliżuje życie gospodarcze i uniemożliwia kupcom i przemysłowcom prowadzenie przedsiębiorstwa. To też Komitet gorączkowo pracuje nad werbowaniem sił pracowniczych i nakłania przedsiębiorców, aby otwierali swoje zakłady na razie z tą niewielką ilością pracowników, jaką posiadają pod ręką. Wielu przedsiębiorców idzie za tą radą i z każdym dniem widzi się w mieście coraz więcej otwartych magazynów.

Niezwykłe muzeum szkieletów

znajduje się w stolicy przy wydziale weterynarii Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego

Stolica nasza, jak każde wielkie miasto, posiada na swym terenie sporo muzeów. Jedno z nich jednak godne jest specjalnego obejrzenia, ponieważ, co tu dużo mówić, jest niezwykłe i... makabryczne!

ZBIÓR SETEK SZKIELETÓW.

Niesamowite to muzeum mieści się przy Zakładzie Anatomii Prawidłowej na Wydziale Weterynaryjnym U. J. Piłsudskiego.

Rzecz prosta, nie ma w tym „zbiorku" szkieletów ludzkich. Same „doczesne' kostne szczątki" zwierząt, ptaków i gadów. Mimo to jednak muzeum wywiera na zwiedzającym wrażenie niezwykłe.

Przejdźmy więc po kolei przez poszczególne sale i przyjrzyjmy się z bliska poustawianym „gnatom", jak je tu nazywają popularnie studenci.

OD WRONY DO STRUSIA

Sala ptaków, a raczej ich szkieletów, wyposażona jest dość bogato. Przyznać trzeba, że jest to zasługa studiujących, który, w miarę możności, dostarczają swemu muzeum najprzeróżniejszych eksponatów.

Z ptaków wielkich mamy więc tu szkielet strusia (ten już oczywiście przywędrował spoza Polski!), orłów, jastrzębi, bocianów, a nawet i mieszkańca okolic podbiegunowych: pingwina, czyli inaczej bezlotka.

Skala rozpiętości wzrostów jest tu olbrzymia. Proszę sobie np. wyobrazić różnicę wielkości kośćców strusia i wrony. Wygląda tu mniej więcej tak, jakbyśmy koło drapacza chmur z pl. Napoleona ustawili... kiosk z papierosami!

ŻYRAFA I ZAJĄC.

Zupełnie to samo zaobserwować można w sali zwierząt. Wysoki, aż pod sam sufit, szkielet żyrafy o nieproporcjonalnej, długiej szyi, składającej się z drobniutkich kosteczek, dziwnie wygląda obok kośćca królika.

Szkieletów zwierzęcych nie jest zbyt wiele. Ciasnota pomieszczenia nie pozwala na ustawienie wszystkich które zakład posiada.

Ale i tak rozmaitość jest spora: lwy, tygrysy, wielbłąd, krokodyl, przedstawiciele zwierząt domowych, bydła , mieszkańcy puszcz: jeleń, żubr a nawet i tur, niedźwiedź. Wszędzie, gdzie spojrzeć, kręgosłupy, żebra, kręgi, czaszki. Istne cmentarzysko na powierzchni ziemi.

Najbardziej misternie wyglądają szkieleciki zwierząt maleńkich: kreta, myszy, szczura, jeża. Spreparowanie ich musiało być sztuką nielada.

PAMIĄTKI SPRZED LAT

Pomiędzy zbiorami nie brak unikatów , prawdziwych „białych kruków". W pierwszym rzędzie wymienić tu należy kieł przedpotopowego mamuta, kości krowy morskiej sprzed wieków i t. p.

Niezwykle również wyglądają kośćce węży, składające się jakgdyby z cieniutkich drucików.

Muzeum to jest bardzo potrzebne. Studiują w nim anatomię zwierząt przyszli lekarze weterynarii. Ciasnota pomieszczenia utrudnia im pracę. Czas pomyśleć o tym, by udostępnić muzeum studentom. Nauka przecież cierpieć nie może i nie powinna.

HUMOR

W SZKOLE

Nauczyciel: — Czym jest wiatr?

Uczeń: — Powietrze, które mu się śpieszy.

17 kwietnia wielki proces Kucharskiej

Pod zarzutem zamordowania brata

zasiądzie na ławie oskarżonych żona adwokata

W poniedziałek, 17 kwietnia b. r. rozpocznie się przed Sądem Okręgowym w Warszawie jeden z najsensacyjniejszych procesów, jakie się odbyły w ostatnich kilkudziesięciu latach

Będzie to proces Julii Kucharskiej, aresztowanej w październiku ubiegłego roku w związku ze śmiercią ś. p. inżyniera Zbigniewa Gierszewskiego.

Kucharska, żona adwokata warszawskiego, była rodzoną siostrą inż. Gierszewskiego, człowieka nader zamożnego.

Śmierć inż. Gierszewskiego, która nastąpiła w dniu 29 września ub. r., oraz okoliczności, w jakich znaleziono zwłoki, wywołały niesłychane wrażenie.

Nie przypuszczano mimo wszystko, że zachodzi tu jakiś zbrodniczy zamach.

Kucharską aresztowano w dramatycznych okolicznościach tuż przed pochowaniem zwłok. Długotrwałe śledztwo doprowadziło do sporządzenia przeciwko Kucharskiej aktu oskarżenia, który do dnia rozprawy nie może być ujawniony.

Oprócz Kucharskiej, która odpowiadać będzie przed sądem oskarżona pod zarzutem bratobójstwa, ławę oskarżonych zajmie adw. Wacław Kucharski, któremu zarzuca się fałszywe oskarżenie.

Rozprawa potrwa około 3 tygodni.

TAKSÓWKA-AUTO

Tygodniowy dodatek motoryzacyjny pod redakcją Lucjana Dury



Polska produkcja samochodów
jest podstawą naszej motoryzacji

Pragniemy zmotoryzować Polskę.

Są to wymagania życia gospodarczego, wymagania podniesienia obronności państwa i rozbudowy transportu motorowego.

Przy wydatnym poparciu rządu, przez wprowadzenie znanych ustaw ułatwiających rozwój motoryzacji, a obniżających cenę wozów o 20% na koszt Skarbu i ulgi podatkowe dla nowonabywców samochodów, osiągnęliśmy wzrost liczby aut w Polsce o 7.624 sztuki, przy ogólnej liczbie sprzedanych w 1938 r. wozów — 11.304. Zastąpienie przez właścicieli starych wozów nowymi objęło 4.680 sztuk, co przy naszym taborze samochodowym wynoszącym w początkach 1938 r — 34.324 sztuki, wynosi ponad 13% istniejącego taboru.

Świadczy to wybitnie o stanie naszego taboru samochodowego!

Właściwy rozwój motoryzacji jest możliwy jedynie w oparciu o rodzimy przemysł samochodowy. Powstanie i rozrost polskiego przemysłu samochodowego, lub choćby, montowni, pozwoli dopiero na właściwe tempo motoryzacji i umożliwi należytą eksploatację jej wozów.

Sprowadzanie wozów z zagranicy, poza odpływem dewiz, których nadmiaru nie mamy, naraża jeszcze automobilistów na trudności przy poszukiwaniu części zamiennych i remontach wozów. Trudności te znają dobrze wszyscy automobiliści, a są one szczególniej dotkliwe dla właścicieli wozów zarobkowych.

To też hasłem naczelnym, rozumiejących swój interes najlepiej, właścicieli wozów zarobkowych, od dawna jest domaganie się produkowania wozów w kraju.

A pod tym względem zajmujemy bardzo poślednie miejsce w rodzinie motoryzacyjnej narodów.

Wedle statystyki amerykańskiej Izby Handlowej wysokość światowej produkcji samochodów wynosiła w 1938 r. 3.996.754 wozów. Polska produkcja zaś wyniosła w tym — 7.600 sztuk. W roku bieżącym spodziewana jest nieznaczna zwyżka polskiej produkcji. Przewiduje się wyprodukowanie, względnie zmontowanie w Polsce 12.500 wozów.

Jak wiadomo produkcję, względnie montaż samochodów, prowadziły dotychczas: Państwowe Zakłady Inżynierii i Zakłady Lilpop, Rau i Loewenstein.

Ostatnio ukazały się w prasie wiadomości o ostatecznym podpisaniu umowy licencyjnej pomiędzy Wspólnotą Interesów, a niemieckim „Exsportgememschaft", na zasadzie której Wspólnota przystąpi do montowania kilku typów wozów osobowych i podwozi ciężarowych a produkcję własną ma uruchomić do końca 1940 roku. Licencja obejmuje samochody Auto-Union: D. K. W. i Horch, oraz Mercedes i podwozia ciężarowe — Henschel.

Potrzeby naszego rynku samochodowego wymagają możliwie nielicznych typów wozów osobowych. Łatwiej jest wtedy zorganizować obsługę i remont, łatwiej jest szkolić kierowców i łatwiej osiągnąć potanienie kosztów eksploatacji.

Trzech producentów i kilka typów wozów całkowicie powinno wystarczyć na potrzeby naszej, skromnie rozwijającej się, motoryzacji.

Jak najszybciej przejdźmy przeto na produkcję krajową, która zaspokoić powinna całkowicie zapotrzebowanie krajowe.

Nowy dyrektor Fiata

Stanowisko dyrektora Spółki Akcyjnej Polski Fiat objął z dniem 1 kwietnia r. b. p. Jan Kowalski, dotychczasowy dyrektor oddziału w Poznaniu, wybitny kupiec samochodowy, który współpracuje z tą firmą od roku 1921.

Zaznaczyć należy, iż p. Jan Kowalski jest odznaczony Krzyżem Niepodległości i Złotym Krzyżem Zasługi za działalność społeczną.

Z konkursu motoryzacyjnego

Głos doświadczonego kierowcy
o wynikach naszego konkursu

Tak jak zapowiadaliśmy, podajemy motywy głosowania odznaczonych uczestników konkursu.

Głos ma p. Skrzypczyk Franciszek z Pułtuska, który na maszynach różnych marek, objechał Francję, Belgię, Holandię, Szwajcarię i Niemcy, jako szofer - mechanik, prowadząc wozy turystyczne. Obecnie mieszka w Pułtusku, zajmuje się dorywczymi pracami przy remoncie samochodów i motocykli.

„Na ogłoszony konkurs motoryzacyjny odpowiedziałem po dłuższym zastanowieniu na jaką markę samochodu oddać swój głos, a to ze względu przede wszystkim na specjalne warunki w jakich pracuje taksówka w Polsce. Mam duże doświadczenie, gdyż jeździłem na maszynach różnych typów: nie skłamię, jeśli powiem, iż przez ręce moje przeszło około 200 typów maszyn.

Jeśli oddałem swój głos na Dekawkę, to przede wszystkim ze względu na jej opinię wozu zwinnego, szybkiego w zrywie, oszczędnego i trwałego. Są to bowiem zalety dla właściciela taksówki decydujące. Tendencje jakie spotkałem za granicą, szły zazwyczaj w kierunku uruchamiania wozów mniejszych w dużych miastach, większych w miastach małych. U nas, wedle mojej obserwacji, rozwój przemysłu taksówkowego jedynie w dużych miastach ma możliwości rozwojowe większe. Małe polskie miasta nie korzystają jeszcze z komunikacji taksówkowej, a rozwój ruchu samochodowego w Polsce ma jeszcze przed sobą długą drogę. Przekonany jestem przeto, że konkurs zwrócił uwagę w pierwszym rzędzie kierowców, właścicieli taksówek i publiczności w Warszawie i kilku wększych mastach. Z tego względu zdecydowałem się na mały wóz, a spośród nich, uznaję Dekawkę za najlepszą.

Marzę o tym, aby na małej Dekawce objechać świat — uważam, że jest ona zdatna nawet do takiego wyczynu.

Kończyłem kurs szoferski w Paryżu — a że pracowałem jako szofer lat 19 mam duże doświadczenie, nie wątpię, że i koledzy moi, biorący udział w konkursie zajmą to samo stanowisko, co i ja. Powtarzam: na małą taksówkę nadaje się najlepiej Dekawka, a to dlatego, że jest zrywna, zwinna, oszczędna i trwała".

Kupno samochodu używanego

Przeczytałem nie dawno w jednym z fachowych pism niemieckich, iż jakiś sprzedawca samochodów Hanowerze otrzymał 1 rok więzienia za cofnięcie licznika przed sprzedażą używanego samochodu 35.000 na 21.000 klm.

Za granicą a w szczególności w Niemczech sprawa sprzedaży samochodów używanych jest odpowiednio zorganizowaną, tak iż zasadniczo trudno przy kupnie wozu używanego narazić się na przykre niespodzianki, ukryte defekty i t.p.

W Niemczech istnieje specjalne towarzystwo powiernicze oceniające samochody używane na zasadzie roku produkcji, ceny nowego wozu, jego stanu aktualnego i wyposażenia. Towarzystwo to posiada kilkadziesiąt punktów (filii) w całym państwie.

U nas sprawa handlu wozami używanymi nie jest jeszcze postawioną w ten sposób, tak iż każdy kupujący opierać się właściwie musi w głównej mierze na swym własnym doświadczeniu i znajomości rzeczy.

Istnieje naturalnie cały szereg poważnych firm samochodowych, które zmuszone są sprzedając nowe wozy, przyjmować od klientów samochody używane. Samochody te później sprzedają dalej. Bardzo często jednak nie znają dokładnie historii sprzedawanego używanego wozu i z reguły nie dają zań (i nie mogą zresztą dawać) żadnej gwarancji.

Dlatego też kupując samochód używany należy samemu lub też wezwawszy do pomocy zaufanego człowieka, znającego się na samochodach, zbadać najważniejsze części składowe (zespoły) wozu, który mamy nabyć. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o silniki i mechanizmy zapędowe, a więc skrzynkę przekładniową, przeguby i dyferencjał.

Poza tym sprawdzić trzeba mechanizm kierownicy, przednią oś i hamulce. Przy badaniu silnika należy zwrócić uwagę na to, czy silnik łatwo zapala. w stanie nienagrzanym. Rozgrzany silnik chwyta bardzo szybko, dlatego też sprawdzimy zawsze przed puszczeniem silnika na próbę czy czasem chłodnica nie jest gorąca. Sprzedający lubią bardzo często przepuścić silnik, przed próbą, aby potem pochwalić się tym jak szybko zapala. Gdy silnik nie chce — można pozwolić na zamknięcie (zakrycie) dopływu powietrza przy puszczaniu.

Próbując silnik, trzeba samochód postawić na suchym i widocznym miejscu i sprawdzić czy po pewnym czasie z silnika nie zaczyna kapać olej albo woda.

Gdyby to miało miejsce — należy szukać nieszczelności karteru, pompki wodnej lub chłodnicy. Bardzo ważną rzeczą, w szczególności o ile chodzi o samochody konstrukcji klasycznej z ramą składającą się z dwu podłużnie połączonych poprzeczkami jest stan ramy samochodu. Sprawę tą często się przeocza lub nie zwraca nań specjalnej uwagi.

Tymczasem pęknięta lub zreperowna rama, w znacznym stopniu obniżają wartość samochodu, a ukrywanie tego defektu przez sprzedającego powinno skłaniać do niezamierzania transakcji. Przy badaniu samochodu zwróćmy poza tym szczególną uwagę na luz w kierownicy, w kołach przednich i luz w dyferencjale.

Badanie hamulców przeprowadzamy podczas jazdy. Zaznaczam, że jazda próbna możliwie długa i po drodze różnego rodzaju jest konieczną. Trzeba również zrobić próbę jazdy pod górę.

Podane powyżej luźne uwagi, nie wyczerpują naturalnie sprawy dokładnego zbadania i wypróbowania samochodu używanego, mają zaś tylko na celu zwrócenie uwagi na najgroźniejsze punkty, których nie wolno pominąć.

Ustalenie ceny a właściwie wartości samochodu jest również bardzo trudną sprawą. Pewnym punktem wyjścia jest rok wykonania i cena sprzedażna nowego wozu danego typu. Nie należy jednak zapominać, iż właściwie z chwilą sprzedania i zarejestrowania nawet zupełnie nowego samochodu, traci on na swej wartości około 20%, tyle bowiem mniej więcej wynosi prowizja sprzedawcy.

Kupujący poza tym nowy samochód (o ile chodzi o ostatnie lata) nie płacił zań przeważnie całej ceny, gdyż przysługiwał mu zwrot pewnej sumy z zapłaconego podatku dochodowego. Samochody marek mało znanych, są pozatym jako nowe sprzedawane bardzo często z rabatami od ceny katalogowej.

Wszystko to wpływa naturalnie na obniżenie wartości wozu używanego. Dziś poza tym, gdy zaczęto dokładniej kalkulować i stwierdzono, że koszt eksploatacji odgrywa ogromną rolę poszukiwane są przeważnie wozy małolitrażowe (nowszych typów) a nawet zupełnie jeszcze dobre i nadające się do użytku, wozy większe zupełnie straciły na cenie.

Wiosenny strój motocykla

Każdy przez dłuższy czas używany motocykl musi nosić na sobie ślady odbytych jazd i wycieczek. Naturalnie najważniejszą rzeczą jest nie wygląd zewnętrzny ale stan silnika i mechanizmów, jednakże nie można zapominać o tym, jak wiele traci choćby dla oka nasz motocykl, gdy lakier stracił połysk, popękał lub też w niektórych miejscach wprost poodpryskiwał.

W wielu wypadkach, można choćby częściowo, poradzić sobie samemu w zwykłym warsztacie, w szczególności — o ile chodzi nie tyle o zupełnie nowe polakierowanie, lecz o odświeżenie wyglądu motocykla.

Po dokładnym umyciu, oczyszczeniu i wytarciu trzeba w celu otrzymania połysku dokładnie wypolerować lakier.

Istnieją przeróżne środki, pasty i płyny do polerowania.

Płyn o bardzo nieskomplikowanym składzie można przygotować sobie tanim kosztem samemu, mieszając olej lniany, z olejem parafinowym w równych częściach.

Olej parafinowy nie dopuszcza by płyn podczas polerowania stawał się kleistym. Miejsca, które mamy polerować pokrywa się przy pomocy kawałka miękkiego materiału możliwie cienką warstwą płynu, a potem rozciera miękką skórką. Polerują również gałgankiem z kredą po uprzednim pokryciu po wierzchu płynem do polerowania.

Przed nowym lakierowaniem, stary lakier powinien być jak najdokładniej usunięty. Odrapuje się go przeważnie mechanicznie lub też opala, przy pomocy płomienia lampy do lutowania. Nagrzaną warstwę lakieru podważa się nożem do szpachlowania i przesuwając go stopniowo za płomykiem usuwa od razu cały pas lakieru.

— Dalej na co specjalnie należy zwrócić uwagę, bardzo ważną sprawą jest to, by lakierowanie odbywało się w pomieszczeniu zamkniętym, bez dostępu kurzu.

Aby się przekonać, ile kurzu znajduje się dokoła nas wystarczy rzucić okiem na promień słońca wpadający przez szybę do warsztatu lub lakierni. Kurz ten osiada na świeżo lakierowanych powierzchniach. Gdy więc lakierować trzeba w pomieszczeniach, w których prócz tego wykonuje się inne prace, dobrze jest lakierować za specjalnym parawanem



Trzech kawalerzystów zatrzymało Anielę i sprowadziło ją do sztabu wojsk rosyjskich, gdzie zaopiekował się nią szef wydziału szpiegowskiego, oficer sztabowy Kołowcew.

Aczkolwiek oficer sztabowy Kołowcew zdawał sobie sprawę, że jest pod urokiem urody Anieli, starał się wszelkimi siłami stłumić w sobie pokusę: wiedział, jak się to może odbić na załatwianiu tak poważnych funkcyj, jak te, które sprawował.

Co prawda, wszystko, co ta chłopka w przebraniu opowiada, wydaje się być prawdopodobnym: nieraz spotykał ofiary brutalności Niemców, które uciekały przed okupantami... Musi jednak sprawdzić wszystko, jak się należy, powinien szczegółowo wszystko zbadać...

To też postanowił skontrolować przede wszystkim to, co się da sprawdzić...

Zanim jeszcze ukończył przesłuchanie „Jadzi Szymborskiej", zawezwał swego pomocnika, podał mu karteczkę, na której skreślił kilka słów i polecił:

— Jak najprędzej przynieść mi odpowiedź...

Podwładny zasalutował i odszedł z karteczką, która zawierała polecenie sprawdzenia, czy w twierdzy w Ossowcu był doktór Jan Karski.

Aniela domyśliła się, że oficer pragnie coś skontrolować, ale nie wiedziała, co właściwie...

To też serce jej biło niespokojnie...

Może Rosjanie pozostawili szpiega po tamtej stronie, który powiadomi ich, że wiadomości przez nią podane są z gruntu zmyślone?

Aniela zrozumiała, że nie wolno jej dopuszczać takiej myśli. Powinna za wszelką cenę unikać takich rozważań.. Najmniejsze wahanie może zdradzić ją, pokrzyżować jej plany.

Podczas dalszego przesłuchiwania powtarzała kilkakrotnie to samo. Z toku przesłuchania zorientowała się, że oficer pragnie ją przyłapać na jakiejś sprzeczności. Zbyt jednak dobrze przestudiowała swą rolę, aby nie przewidzieć takiej możliwości...

Przesłuchanie trwało kilka godzin. Kołowcew oczekiwał powrotu swego wysłannika. W międzyczasie usiłował dowiedzieć się od Anieli czegoś o Niemcach, którzy zajęli jej wioskę.

Usiłował dowiedzieć się, jakie jednostki wojskowe widziała... Czy Niemcy gromadzą na tym odcinku większą armię...

„Jadzia Szymborska" nie potrafiła jednak mu nic wyjaśnić...

Ukrywała się cały czas w piwnicy, a po tym uciekła.

W końcu powrócił umyślny, i długo coś szeptał oficerowi na ucho.

Aniela pilnie śledziła za miną Kołowcewa i w mig zorientowała się, że odpowiedź jest dla niej pomyślna. Oficer sztabowy spoglądał na nią teraz bardziej przyjaznym wzrokiem, i bardziej pożądliwie, aniżeli przed tym.

Gdy pozostali sam na sam, zapytał ją:

— Panno Jadziu, czy kocha pani bardzo swego narzeczonego?

Aniela zarumieniła się i spoglądała na niego zawstydzona:

— Mój narzeczony to bardzo poczciwy człowiek... Ale czemu pan nagle o to pyta?

— Doktór Karski był właśnie w tej twierdzy, w Ossowcu. Czy nic do pani ostatnio nie pisał?

— Nie. Czy ma pan o nim jakieś wiadomości? — spoglądała na niego błagalnym wzrokiem.

— Tak, nie dawno się o nim dowiedziałem...

— Czy wie pan, gdzie się on teraz znajduje?

— Niestety, nie wiem jeszcze.

— Ale przecież pan powiedział... — odezwała się Aniela i serce jej zabiło żywiej. Sądziła, że być może otrzymał naprawdę jakąś wiadomość od jej narzeczonego.

— Wiem tylko, że pani narzeczony był w tej twierdzy... Być może, jest w niewoli u Niemców... A być może...

Nie dokończył, nie chcąc jej powiedzieć, iż narzeczony jej być może, padł w bitwie.

A gdy spostrzegł, że domyśla się, co zamierzał powiedzieć, gdyż twarz jej zbladła, dodał po chwili:

Będę starał dowiedzieć się, gdzie jest pani narzeczony, co się z nim stało... Uczynię to tylko ze względu na panią...

— Będę panu za to dozgonnie wdzięczna, — spoglądała nań załzawionym wzrokiem.

— To powinno jednak potrwać kilka dni, panno Jadziu...

— Kilka dni, a ja...

— Cóż zamierza pani czynić? — zapytał.

— Powiedziałem panu, chcę wyjechać do Kijowa, sprzedam krowę, nie posiadam nic ponad to, co noszę na sobie...

Powiedziała to takim głosem, że musiała wywołać współczucie Kołowcewa. Poza tym oficer sztabowy miał swoje własne plany... Nadzieje... I to najważniejsze... W okolicy nie spotykał tak pięknej, kuszącej kobiety... A ta „Jadzia Szymborska" wydaje się być bardzo naiwnym stworzeniem... Jak typowa ziemiańska córeczka z głuchej prowincji... Czemużby nie miał wykorzystać takiej okazji, szczególnie na froncie, gdzie nie wiadomo, co jutro przyniesie...

Oficer uplanował od razu, jak mile spędzi czas z tą dziewczyną... przysunął się do niej, począł głaskać jej rękę i czule powiedział:

— Panno Szymborska! Pomogę pani!.. Sprzedam pani krowę... Zamieszka tu pani gdzieś w miasteczku, aż do chwili, gdy zdobędę dokładne wiadomości o jej narzeczonym...

Aniela milczała, rzekomo zakłopotana, w końcu odezwała się:

— Chciałabym jednak wyjechać do moich krewnych, cóż ja tu będę robić?

— Zapewniam panią, że nie pożałuje pani swego pobytu tutaj... — pieszczotliwie głaskał jej dłoń. — Oto ma pani pieniądze za swą krowę...

Wyjął z kieszeni kilka większych banknotów i wręczył jej.

— Aż tyle pieniędzy? — nie chciała Aniela przyjąć tak wielkiej sumy.

— Tyle, co ta krowa jest warta... Może pani za te pieniądze kupić sobie sukienkę, palto i wynająć pokój w hotelu „Europa"... To najporządniejszy hotel w całym miasteczku...

I nie dając jej dojść do słowa, odprowadził ją do drzwi, szepcąc:

— Wieczorem odwiedzę panią... Może będę już posiadał jakieś wiadomości.

Aniela wyszła zadowolona z gmachu sztabu i zaczęła dopytywać się o skład sukien. Zauważyła wnet, że w ślad za nią łazi jakiś podejrzany jegomość.

Był to wywiadowca, któremu Kołowcew polecił śledzić Anielę, nie mając wciąż pewności, czy wszystko, co ona opowiedziała jest prawdą...

(Dalszy ciąg jutro.)

Koty w roli myśliwych

Polują z entuzjazmem na latające ryby

Od kilku miesięcy amerykański statek hydrograficzny „Atlantyk" przeprowadza badania naukowe na Oceanie Atlantyckim.

Po odwiedzeniu wysp Bermudzkich „Atlantyk" w pierwszych dniach lutego wyruszył na południo - wschód w stronę wysp Antylskich. 33 dni za łoga spędziła na pełnym morzu, nie widząc nic poza wodą i niebem i przeprowadzając prace nad badaniem dna oceanu, obserwując bieg ciepłego prądu Golfsztromu, oraz mierząc głębokość oceanu.

Po przejechaniu 100 kilometrów statek zatrzymywał się i przeprowadzał długie uciążliwe badania na głębokości od 3 i pół do 4 kilometrów. W miejscach, gdzie głębokość wynosiła 2 kilometry zarzucano kotwicę, której lina miała 2 kilometry długości i zarzucenie której trwało około 3 godzin.

W lutym w tej części oceanu panowała bezwietrzna pogoda, co w znacznym stopniu ułatwiało pracę. W końcu lutego „Atlantyk" przybył do brzegów wyspy Martyniki, należącej do Francji. W brzegi tej wyspy wrzyna się mnóstwo zatok, które są mało dostępne dla statków, ponieważ roją się od koralowych raf.

Na wyspie często notuje się trzęsienie ziemi, szczególnie niespokojnym jest zaś jeden z wulkanów, i podczas jego wybuchu w roku 1902 zostało zmiecione z powierzchni ziemi miasto St. Pierre. Obecnie głównym miastem wyspy jest Fort de France liczące 35.000 mieszkańców.

Na wyspie Martynice statek zaopatrzy się w zapasy żywności i ruszy się w stronę wyspy Kuby.

Dotychczas „Atlantyk" przebył ponad 8000 mil morskich. W wolnych chwilach od zajęć załoga robi wycieczki, w których biorą udział wszyscy bez wyjątku członkowie ekspedycji.

Na pokładzie „Atlantyku" znajdują się również dwaj czworonożni „myśliwi", mianowicie dwa koty z Nowego Jorku, wyspecjalizowane w polowaniu na latające ryby. Od chwili gdy kotom udało się upolować kilka nisko latających ryb trudno ich przegnać z najwyższego pokładu, gdzie spędzają dnie i noce. Koty z takim entuzjazmem polują na ryby, że kilka już razy wypadały za pokład, ale jakimś cudownym zbiegiem okoliczności zawsze zdołano je wyłowić.

„Atlantyk", jak przypuszczają, wróci do Nowego Jorku dopiero w końcu sierpnia.

Oryginalna walka z mewami

wyłapującymi u wybrzeży Szwecji ryby

Opiewana przez poetów srebrnopióra mewa może stać się przekleństwem dla rybaków i ludzi mieszkających na wybrzeżu. Mieszkańcy wschodnich wybrzeży Szwecji, a zwłaszcza okręgu Kalmar nienawidzą mew z całej duszy. Gdy ptaki te były stosunkowo nieliczne, chętnie je widziano i cieszono się nimi.

Skoro jednak rozmnożyły się do kilkuset tysięcy zapełniając całe wybrzeże i wyłapując prawie wszystkie ryby, co pociągnęło za sobą zmniejszenie się połowów, rybacy szwedzcy wypowiedzieli nieubłaganą walkę żarłocznym ptakom. Przekłuwali oni każde jajo mewy długą szpilką, niszcząc w ten sposób zarodek. Ptak nie domyślając się interwencji człowieka wysiaduje jaja spokojnie dalej.

Po upływie okresu normalnego wysiadania jest już za późno na składanie nowych jaj. W ten sposób w roku ubiegłym zmniejszono wyleg młodych mew o 70.000.

„Dyrektorska" wódka nie służy

Nadmiar wypitego alkoholu zgubił pomysłowych złodziei

Dwaj zawodowi złodzieje warszawscy Wacław Nutkowicz i Józef Halbita, postanowili zdobyć zapas wódki na święta, a nie chcąc ryzykować kradzieży, wzięli się na inny sposób: zgłosili się mianowicie do sklepu win i wódek Heronima Wardeckiego na Targówku, padali się za woźnych pobliskiej fabryki i oświadczyli, że przysłał ich dyrektor z poleceniem nabycia 12 butelek wódki i wędliny na przedświąteczny poczęstunek dla robotników. Należność za wódki i wiktuały miały być uiszczone w kantorze fabrycznym.

Kupiec zapakował towary w dwa kosze i dał rzekomym woźnym do asysty swego syna, 14-letniego Ignacego, który miał pobrać należność w sumie 84 złotych.

W drodze do fabryki „woźni" rzucili się niespodziewanie na chłopca, poturbowali go srodze, odebrali kosze z wódką i prowiantami, po czym rzucili się do ucieczki. Poszkodowany kupiec zawiadomił policję, która natychmiast wszczęła energiczne poszukiwania.

Po kilku godzinach zuchwałych złodziejów odnaleziono pijanych do nieprzytomności pod Zaciszem. Złodzieje wypili 3 butelki wódki, resztę wódek i prowiantów zdołali ukryć w sobie tylko wiadomym schowku.

Przejechał staruszkę

Nieostrożnemu motocykliście odebrano prawo jazdy

Stanisław Snopczyński (Warszawa, Żurawia 11), jadąc motocyklem MO2801 wjechał na ul. Nowogrodzkiej na chodnik, potrącając przechodzącą 80-letnią Ludwikę Gołębiowską (Emilii Plater 12), która doznała szeregu obrażeń.

Staruszkę po udzieleniu pomocy lekarskiej przewieziono do domu, nieostrożnemu zaś motocykliście odebrano prawo jazdy.

Przerażająca śmierć rowerzysty

Doznał on zmiażdżenia czaszki o słup latarni elektrycznej

Mostem ks. Poniatowskiego w stronę Warszawy jechała taksówka „Opel", obok której jechał rowerzysta niewiadomego nazwiska i adresu, lat około 20-tu.

W pewnej chwili, w czasie mijania, samochód ciężarowy uderzył w tył taksówkę, ta zaś potrąciła rower. Rowerzysta spadł i siłą impetu, uderzył w słup latarni elektrycznej, stojącej na chodniku. Wskutek pęknięcia czaszki, rowerzysta poniósł śmierć na miejscu.

Wypadek ten wywołał olbrzymie zbiegowisko i zatarasowanie, na pewien czas, ruchu kołowego i pieszego. Na miejsce przybyła policja 10-go komis., która wszczęła śledztwo. Okazało się, iż zmarłym tragicznie jest 16-letni Wacław Sobol, (Korzona 48) goniec elektrycznej palarni kawy „Arabia" sp. z o. o. (Marszałkowska 105). Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Kierowców obydwu samochodów zatrzymano w 10-tym komisariacie, do czasu sporządzenia protokółu i ostatecznego ustalenia kto ponosi odpowiedzialność za wypadek.

Plaga pożarów

nawiedziła ostatnio stolicę

Przy ul. Trojanowskiej 7, zapaliła się ściana drewniana szczytowa w domu, należącym do Teodora Pieniążka. Pogotowie V-go oddziału straży, po dwugodzinnej akcji, ogień ugasiło. Przyczyna pożaru — brak izolacji od kuchni, przy ścianie.

Przy ul. Górczewskiej 85-87, w domu należącym do sukc. Lubańskich, zapaliła się belka na poddaszu, oraz część dachu. Na miejsce przybyło pogotowie IV-go oddziału straży, które, po godzinnej przeszło akcji, pożar ugasiło, wyrąbując belkę, oraz kilka metrów dachu. Przyczyna pożaru — szczeliny w ścianie sąsiedniej posesji.

Na rogu ul. Marszałkowskiej i Chmielnej, powstał pożar w autobusie miejskim linii „H" (Nr. 67), prowadzonym przez kierowcę Feliksa Kamińskiego. Od iskry z silnika, zapaliła się izolacja, a następnie smar na silniku. Pogotowie II-go odziału straży, usunęło grożące niebezpieczeństwo.

Ucieczka aresztanta

nie powiodła mu się zupełnie

Na ul. Puławskiej w Warszawie rzucił się do ucieczki Stanisław Ciężko, który był przeprowadzany z Sądu Grodzkiego III-go odziału po wyroku skazującym do więzienia na Pawiaku, przy ul. Dzielnej. Eskortujący C. policjant 16-go komis. użył broni palnej, lecz chybił.

Po strzałach Ciężko został zatrzymany i przeprowadzony do więzienia.

TEATR POLSKI

„Hamlet"

(H. L.) Rzetelny wysiłek musi zawsze budzić szczere uznanie, niezależnie od drobnych usterek czy różnic zdań. Wystawienie „Hamleta" w teatrze Polskim zaś było rzeczywiście wysiłkiem wielkim a owocnym. Główną inowacją było właściwie całkowicie świeże obsadzenie ról głównych. Drugą bodaj to, że chyba nigdy jeszcze na naszych scenach nie grano „Hamleta" tak pełnego. Nie wyrzucono ani jednej sceny (oprócz małoznaczącego dialogu Hamlet —Horacjo) i jeżeli co skracano, to najwyżej na wewnątrz. A jednak udało się to potężne arcydzieło szekspirowskie zmieścić w ramach jednego wieczoru teatralnego, pomimo że zdołaliśmy naliczyć aż 24 obrazy. Ciekawe, że pomimo takiej ilości odsłon nie użyto sceny obrotowej. Udało się to, dzięki bardzo pomysłowej inscenizacji, opartej na stałej konstrukcji o zmiennych fragmentach. Niektóre monologii nabierały nagle dziwnej aktualności.

Dotyczyło to nie tylko słynnego monologu Hamleta. „Być albo nie być?", ale jeszcze bardziej owego rzekomego „norweskiego" najazdu na „Polskę" w celu oderwania jej nadmorskiego „skrawka ziemi".

Cały monolog o „skrawku ziemi" mógłby się dziś z niewielkimi zmianami ukazać w dzienniku, jako rozważania najbradziej aktualne. Hamlet-filozof, ale i potroszę histeryk, marzyciel o porywach bohaterskich, ale słabej woli — znalazł doskonałego odtwórcę w Węgierce, który dał nową i wielce interesującą postać Hamleta. Może kto powie, że był to Hamlet trochę za miękki i płaczliwy, ale każdy przyzna, że wielce interesująco i inteligentnie opracowany, misternie wycyzelowany w deklamacji, subtelny w wyrazie. Słuchało się go z dużą satysfakcją.

Barszczewska, jako Ofelia, nieco może bezbarwna na początku, w scenie obłąkania sięgnęła do szczytów kunsztu aktorskiego, wywierając wrażenie głębokie i wzruszające.

W reszcie zespołu doskonale spisali się: Buczyński (król), Pancewiczowa (królowa), Kurnakowicz (Poloniusz), Kreczmar (Laertes), Pichelski (Fortynbras), a także Kaliszewski, Michalski, Tański, Bonecki i Zeleński. Reżyseria Węgierski oraz strona dekoracyjno - kostiumowa Daszewskiego - arcywzorowe.

Rowerzyści szaleją

3 osoby ofiarami orgii na jezdniach

Na ul. Pańskiej została potrącona przez rower 60-letnia Małgorzata Kowalska, bez zajęcia, (Pańska 27). Doznała ona potłuczenia prawego kolana.

Na Nowym Świecie dostał się pod rower 28-letni Anatolius Przecławski, (Skolimowska 3), przemysłowiec. Doznał on poranienia głowy.

Spadł z roweru na rogu ul. Żelaznej i Waliców 9-letni Adolf Amkiel, (Żelazna 54), uczeń. Doznał on poranienia prawej nogi. Wszystkich poszwankowanych opatrzono w ambulatorium Pogotowia.

Utopiła dziecko w studni

Straszliwa lekkomyślność młodej niańki

Straszliwe skutki lekkomyślności młodych matek i piastunek bardzo często powodują śmierć niemowląt. Wypadek taki miał miejsce we wsi Łobodno gm. Miedzno pod Częstochową.

Niańka Florentyna Polak miała oddane pod opiekę 4-letnie dziecko swych chlebodawców. Helenkę Tomalównę. Ponieważ dziecko w pewnym momencie zaczęło krzyczeć i płakać, piastunka zaś nie mogła w żaden sposób uspokoić, postanowiła zabawić je. Podszedłszy do studni na podwórzu wzięła dziecko na ręce i przechyliła je nad przepaścią, aby przejrzało się w wodzie.

Nagle dziecko szarpnęło się i zanim lekkomyślna niańka zorientowała się w sytuacji, spadło w głąb studni.

Wszelka pomoc okazała się daremna. Z czeluści studni wydobyto już tylko zwłoki nieszczęśliwej dziewczynki.

Niemiła przygoda kasiarza

Przyjechał do Polski z Czechosłowacji i od razu znalazł się za kratkami

Policja stołeczna osadziła w areszcie Gustawa Bera, międzynarodowego kasiarza, który uciekł z Czechosłowacji, przekroczył nielegalnie granicę polską i przyjechał do Warszawy. Ber niezwłocznie nawiązał kontakt z miejscowymi przestępcami i przystąpił do organizowania bandy włamywaczów, planując szereg większych kradzieży.

O projektach kasiarza dowiedziała się policja i aresztowała Bera. Po odcierpieniu kary za nielegalne przekroczenie granicy, będzie on deportowany.

Podczas rewizji na melinie złodziejskiej, gdzie ukrywał się zuchwały kasiarz, znaleziono precyzyjne narzędzia złodziejskie i korespondencję, z której wynika, że Ber planował kilka włamań na prowincji.

Czarna śmierć w kopalni

Dwóch górników zginęło pod zwałami węgla

W podziemiach kopalni „Wujek" pod Katowicami wydarzył się wstrząsający wypadek.

W momencie, gdy górnicy zajęci byli pracą, zawalił się nagle chodnik. Katastrofa miała miejsce na głębokości około 550 metrów pod ziemią. Wskutek przysypania zwałami węgla i ziemi śmierć na miejscu poniósł górnik 50-letni Stefan Biskupek, ciężkie zaś obrażenia odniósł kolega jego Ludwik Burczyk, pochodzący z Zawiercia.

Prawie w tym samym czasie wydarzył się drugi wypadek na kopalni „Szarlotta" w Rydyłtowach pow. rybnickiego. I tu także oberwał się strop chodnika, przysypując górnika Rudolfa Hosego. Zanim zdołano wydobyć nieszczęśliwego spod zwałów węgla był już martwy.

Policjant zastrzelił awanturnika

który usiłował odbić aresztowanego krewniaka

We wsi Wola Justowska pod Krakowem policjant aresztował znanego awanturnika i pijaka Józefa Nowaka.

W czasie przeprowadzenia ujątego do komisariatu napotkali na drodze krewnego aresztowanego 40-go murarza P. Nowaka Widząc kuzyna w towarzystwie posterunkowego Nowak usiłował go odbić.

Gdy wszelkie perswazje nie pomagały i Nowak atakował policjanta, chcąc go rozbroić, posterunkowy zrobił użytek z broni, raniąc ciążko murarza w brzuch.

Przewieziony do szpitala Nowak zmarł nie odzyskawszy przytomności.